Cena pojedyńczego nr. 30 gr.

Rok II. Radom, Listopad 1925 r. Nr. 3.

# FILARETA

MIESIĘCZNIK K. M. „FILARECJA" GIMN. PAŃSTW. IM. J. KOCHANOWSKIEGO w RADOMIU.

DLA CIEBIE POLSKO i DLA TWOJEJ CHWAŁY!

## Chłopcy!

Wojna światowa tak strasznie wstrząsnęła ludzkością całą, tak nowe wywołała zjawiska społeczne, że nad niemi warto się głęboko zastanowić. Ten wstrząs duchowy wywołał przedewszystkiem nową falę wybujałego indywidualizmu, który zaznacza się natarczywie w każdej gałęzi życia społecznego. Wielu, bardzo wielu ludziom zdaje się dziś, że opierać im się wolno tylko na własnym rozumie, nie szanując żadnego autorytetu, na własnem, ograniczonem doświadczeniu, nie zwracając uwagi na długą tradycję wieków i doświadczenia całej ludzkości!

W czasie ogromnego rozwoju techniki, w czasie panowania wielkiego przemysłu, w czasie drobiazgowego podziału pracy i największej specjalizacji pracy—w czasie kiedy ludzie światli rzucają hasła ostrzegawcze przeciwko zbytniej jednostronności w życiu poszczególnej jednostki, w tym czasie wobec najpoważniejszych zagadnień duchowych, które od wieków niepokoiły najsilniejsze umysły całej ludzkości, poszczególna jednostka staje zuchwale i, nie szanując dorobku duchowego świata, stara się je rozstrzygnąć tylko siłą własnego rozumu.

Rozumiemy, że przy ścisłym podziale pracy nie każdy może być swoim szewcem, krawcem, stolarzem i t. d., ale przekonani jesteśmy głęboko o tem, że każdy indywidualnie może rozstrzygać najpoważniejsze zagadnienia z życia duchowego ludzkości.

Brak szacunku dla tradycji, brak respektu przed znojną pracą pokoleń, które przed nami legły w grobie, które miały swój rozum, swoje ideały, swoje doświadczenia życiowe!

Mało dziś wśród nas ludzi, którzy odczuwają potrzebę uzupełnienia swych własnych zdobyczy duchowych tradycyjnemi zdobyczami ludzkości i wiekowem doświadczeniem przeszłych pokoleń.

Nam się zdaje, że wszystko zbudujemy sami, że wszystko od początku zaczynać trzeba, że wszystko od podstaw należy kwestjonować.

Rozumowanie takie jest największym wrogiem każdego zdrowego postępu.

Przygotowując się do pracy życiowej w szkole średniej, macie możność przekonać się na każdym kroku o tem, jak bardzo skomplikowaną jest ta praca, jak dużo tych wysiłków było potrzeba w przeszłości, aby naukę tak wam uprzystępnić, jak to obecnie uczyniono.

Ile potrzeba było pracy organizacyjnej szkolnej, ile potrzeba było wysiłków mózgów pedagogicznych, aby wynaleść odpowiednie metody ucznia, aby napisać odpowiednie podręczniki, aby pracę w szkolnictwie odpowiednio podzielić, z tego wielka część ludzi dzisiejszych niechce sobie zdawać sprawy.

A skutki takiego stanu umysłów są przykre.

Ginie poszanowanie dla rodziców, dla szkoły, dla kościoła, dla państwa.

Z tej drogi trzeba koniecznie jaknajprędzej nawrócić!

Będąc w domu rodzicielskim, trzeba sobie uświadomić, że rodzina jest najważniejszą komórką społeczną świata, że ojciec w przeszłości był patrjarchą swej rodziny, że dom twój rodzinny to najstarsza świątynia ludzkości, w której rosły i potężniały myśl ludzka i czyn ludzki.

Wchodząc do gmachu szkolnego, schyl kornie czoło przed cieniami tych wielkich duchów ludzkości, które z wielkim mozołem budowały te świątynie rozwoju myśli ludzkiej. Szanuj tych, którzy w tej szkole w imię dzisiejszych i dawnych ideałów ludzkości pracują nad tobą, aby z ciebie zrobić pożyteczną w społeczeństwie jednostkę.

Stając przed świątynią Pańską, pamiętaj o tem, że w niej od wieków przodkowie twoi kornie chylili głowy przed Panem Zastępów, który wierny mu naród zawsze wiódł do wielkich czynów i chwały.

A kiedy myśl twoja zdoła objąć najwyższą formę życia społecznego narodu — państwa, to uprzytomnij sobie zawsze, że niezliczona ilość rąk pracowała nad wznowieniem tego gmachu, że wiele krwi i mienia poświęcono ofiarnie dla jego budowy, że miljony mózgów wysilały się na to, aby tobie w tym gmachu było jaknajlepiej, i że twój mózg i twoje mięśnie także będą musiały pracować, aby przyszłym pokoleniom w tym gmachu lepiej było.

Szanuj więc tradycję i, na niej oparty, ofiarną pracą znacz drogę twego życia.

*Józef Jentsch.*
*Kurator „Filarecji".*

# 1/XI 1918—1/XI 1925.

Dzień pierwszego listopada, był dniem święta narodowego, święta Nieznanego Żołnierza.

A Ojczyzna nasza poszczycić się może nieznanymi bohaterami, nie brak u nas mogił i krzyżów, nie brak poświęcenia, ludzi, którzy bezimiennie głowy kładli za święte ideały narodu.

Jedna tylko Francja może Polsce dorównać pod względem gorącej miłości kraju i patrjotyzmu obywateli, ale biorąc pod uwagę stosunki polityczne obu narodowości, polakom zapewne przysługiwać będzie pierwszeństwo. Bo kiedy Francuzi cieszyli się niepodległością, ziemia nasza, zbroczona krwią i zniszczona pożogą wielkiej wojny, dźwigać się dopiero miała z pod jarzma niewoli i zakreślać swe granice, niegdyś od morza do morza rozległe...

Brakło wojska, brakło organizacji i pieniędzy, ale nie brak było ciosów, przygniatajucych ducha i niszczących w zarodku śmiałe plany na przyszłość.

I kto wie, czy Ojczyzna nasza nie byłaby dziś skrawkiem ziemi z granicami od Krakowa, do Poznania, Białegostoku, Re-

jowca i Rawy Ruskiej, gdyby nie odparowanie jednego z najsilniejszych ciosów, gdyby nie odparowanie zamachu na całość Rzeczypospolitej we Lwowie.

Przedstawię w krótkich słowach smutne, a bohaterskie walki listopadowe w Lwim grodzie...

W nocy z 31 października na 1 listopada 1918 roku dokonano we Lwowie po uprzedniem porozumieniu się władz ukraińskich i austrjackich, zamachu na to rdzennie polskie miasto.

Wojska ruskie rozbroiły i wykluczyły ze swych szeregów wszystkie jednostki narodowości polskiej, obsadziły patrolami Namiestnictwo, Sejm, Pocztę, Dyrekcję Policji, Magistrat, Dworzec, a na wieży ratusza zatknęły chorągiew o barwach żółto-niebieskich...

Przerwano komunikację z Zachodem, i oto rano 1-go listopada miasto przestało być z wyglądu polskiem.

Ale tylko z wyglądu, bo dusza polska w niem żyła, a ludzie dobrej woli pomyśleli o obronie przed gwałtem. Pierwszym człowiekiem, który ruszył do czynu był legjonista, kapitan Trześniowski. Zaskoczony zamachem w szkole Sienkiewicza, mając zaledwie dwudziestu ludzi, nie złożył broni i pierwszy podjął obronę.

Drugim takim mężem był p.-pułkownik Czesław Mączyński, który, za ogólną zgodą mianowany dowódcą sił zbrojnych Lwowa, potrafił doskonale kierować obroną i niecić nadzieję wytrwania w sercach obywateli aż do podejścia odsieczy.

Pierwszy oddziałek, który przeciwstawił się rusinom, była to garstka legjonistów, broniąca się w szkole Sienkiewicza.

Dwudziestu ludzi odparło trzy ataki rusinów, a następnie śmiałym wypadem opanowało okoliczne ulice.

Widząc tak pomyślny początek, kto tylko mógł udźwignąć karabin, szedł do polskich szeregów . . . . . . . . . . .
. . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

I oto po uciążliwych walkach, bo trwających aż do 22-go listopada, Lwów stał się nanowo polskim.

Ile to kosztowało wysiłków wprost nadludzkich, ile istnień młodych, ile poświęcenia, najlepiej wskażą groby poległych i straszliwe ślady walki.

Była to walka żywiołowa, walka zachodu z wschodem, walka na śmierć i życie . . . . . . . . . . . . . . . . .
. . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

Ślady krwi skrzepłej, woń prochu i spalenizny—dominowała w mieście.

Na cmentarzach czerniły się długie rzędy świeżo usypanych mogił...

Ale gród rozbrzmiewał radością, bo na ratuszu, zalanym promieniami zimowego słońca, powiewała biało-czerwona chorągiew...

Lwów nasz! . . . . . . . . . . . . . . . . .
. . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

A dziś, po upływie siedmiu lat, dobyto z pobojowiska lwowskiego zwłoki jednego z licznych a nieznanych bohaterów i umieszczono je we wspaniałym grobowcu, w stolicy odrodzonej Polski.

Po co?

Po to by były gwiazdą przewodnią narodu, symbolem miłości Ojczyzny i symbolem poświęcenia.

Po to, by śpiewały: „Za naszą i waszą wolność".

Po to, by wskazywały drogę tym, którzy stoją na czele kraju i mówiły im: „Ta, co nie zginęła, zginąć nie może, nie zginie!".

*Godziszewski.*

---

## Nad grobowcem Nieznanego Żołnierza.

*Czemże byłeś żołnierzu za swojego życia,*
*Że Cię z tylu tysięcy tysiąców wybrali?*
*Że Twe zwłoki wynieśli rodacy z ukrycia*
*I w środku Ci stolicy pomnik zbudowali?*
*Możeś był sławnym wodzem?—dzielnym generałem?*
*Możeś wsławił swę imię ofiarnością? męstwem?*
*Czyś może porwał tłumy brawurą? zapałem?*
*Lub możeś jakiem wielkiem zasłynął zwycięstwem?*
*Nie! — Tyś był jednym z wielu szarych bojowników,*
*Którzy w blaskach najświętszej ideji wolności,*

*Pośród haniebnych oszczerstw i szyderczych krzyków,*
*Po wszystkich ziemiach świata słali swoje kości.*
*Przywieźli Ciebie tutaj z pobojowisk Lwowa,*
*Ale Ty jesteś wszystkiem! W Tobie cała Polska...*
*W Tobie cała tragedja nasza narodowa,*
*Od męczeństw Sandominga, do katorg Tobolska.*
*Tyś jest Sława!!! . . . . . . . . . . . . .*
*. . . . . . . . Ta sława co opromieniała*
*Sobieskiego pod Wiedniem zwycięskie szeregi,*
*Co poszła za naszymi na Murmańskie brzegi,*
*I u wrót Sommo-sierry światu obwieszczała,*
*Że Polska nie zginęła i zginąć nie może!*
*Więc śpij szary żołnierzu, a niech twoje łoże*
*Jesień liśćmi obsypie, co się urodziły*
*W wolnej Polsce . . . . . . . . . .*
*By z tych liści ku Tobie schodziły*
*Sny o wolnej Ojczyźnie, żołnierzu nieznany;*
*I o tem, jak Cię wszystkie błogosławią łany,*
*I wszyscy ludzie...... nawet ta dziecina mała!*
*Boś Ty jest wolność!!!*
*Więc cześć Ci i chwała.*

**S. K-ski.**

---

# Pierwsze jesienne Święto Sportowe.

Na zakończenie sezonu sportowego odbyły się w szkole naszej rozgrywki o mistrzostwo klas i szkoły całej w jeździe na rowerze, tenisie i strzelaniu.

Zaczęto od roweru, to jest od wyścigów na rowerach, które się odbyły dnia 4 października na szosie skaryszewskiej.

Wyścigi udały się, dzień wymarzony, szosa jak stół, zawodnicy w formie, rywalizacja silna, na starcie p. profesor Morawski, sędziami członkowie Radomskiego Towarzystwa Cyklistów, na mecie sztuba.

Zawodnicy w szalonem tempie ruszają i rwą w niem stale aż do Skaryszewa, nie orjentując się, gdzie meta, ten koniec

wysiłku. Czyja w tem wina? Czy sztuby z mety, czy rozentuzjazmowanych zawodników, dość że minęli.

A co do samego biegu, ten od drugiego kilometra prowadził Rakowski Michał kl. VII i on też pierwszy mija metę i pierwszy opiera się w Skaryszewie.

Za zwycięzcą, który zostaje mistrzem szkoły i jednocześnie klasy, przyjeżdża jako drugi Rajkowski, mistrz klasy VIII-ej, a dalej zdobywają mistrzostwo klas: Kędzierski (VI), Krawczyk (V), Świniarski (IV), Śmierzchalski (III) i Łojko (II).

Mistrz dostaje wędrowną nagrodę, żeton i dyplom, który także dostają wszyscy mistrzowie klas.

Następnie zaczęto rozgrywki tenisowe parami. Tu do półfinału stanęły cztery pary, pierwsi: Konarski z Kaczmarskim przeciw Glogierowi i Luciakowi siły nierówne. Drudzy: Stempniewicz z Ziemskim contra Majewski i Rakowski Marjan, tu walka dłuższa, ale wreszcie zupełnie zasłużenie wygrywają: Rakowski kl. V i Majewski.

Finał Luciak—Glogier contra Rakowski i Majewski, przynosi zupełne zwycięstwo drugim i Rakowski Marjan z Majewskim zostają mistrzowską parą tenisu z dyplomem.

Na koniec strzelanie, też o mistrzostwo klas i szkoły, odbyło się według klas.

Strzelanie — to dla ludzi niefachowych rzecz nudna, bo co tam kogo może obchodzić, broń źle strzela, lub strzelec ma pecha i tłucze szyby, a w tarczy zero; jednak strzelano, i to z wynikami dobremi, a mistrzem został Rakowski Michał z nagrodą stałą „złotym kurkiem".

Mistrzostwa zaś klas zdobyli: Rakowski Marjan (VI) Krawczyk Witek (V), Schwartz (IV), Idzikowski (III), Borowski (II) i Białowąs (I).

Sezon więc już skończony, a sportowcy biorą się do ustanawiania rekordów w nauce, gdzie im życzę również sukcesów.

*Zawodnik.*

# MARJA KONOPNICKA.

Marja Konopnicka urodziła się w 1846 r. w Sieniątkach pod Kaliszem. Pierwszych nauk udzielał jej ojciec. Odebrała wychowanie, nacechowane głębokim patrjotyzmem, miała swoich ulubionych bohaterów, o których toczyła z bratem zacięte dysputy.

Krótki czas kształciła się u Sakramentek w Warszawie, wreszcie, wyszedłszy za mąż, osiadła w Bronowie, aż do 1876 r., w którym to wyjechała do Warszawy, już na stałe. Tutaj cały czas poświęcała na zaznajomienie się z współczesnym ruchem umysłowym i swojej twórczości.

W tym czasie powstał nowy prąd, zwalczający wybujały sentymentalizm, wybujałą egzaltację. Pragnął on odwrócić społeczeństwo od gwałtownych wybuchów patrjotyzmu, uzewnętrzniających się w wszelkiego rodzaju demonstracjach i pochodach, a zwrócić do pracy u podstaw. Przez pracę u podstaw rozumiano uświadamianie i umoralnianie ludu przez oświatę.

Oświata miała być tem lekarstwem na wszelkie dolegliwości. Nazwali się pozytywistami.

Wymagali od poezji, by nie błądziła gdzieś w zaświatach, lecz by zwracała pilną uwagę na życie narodu, na jego krzywdy, cierpienia i bóle, na wszelkie jego krzyże, słowem by poeta żył życiem ogólnem, szedł razem ze społeczeństwem i z duchem czasu.

Wytoczono dwie sprawy; sprawę skupienia wszelkich sił narodowych do wspólnej pracy nad wewnętrzną przebudową narodu, sprawę pobudzenia i przyswojenia czynników biernych, ludu, mieszczaństwa i żydów, i drugą jaknajszerszej oświaty i zapewnienia masom dobrobytu materjalnego.

W takim to czasie przybyła Konopnicka do Warszawy i rozwinęła na tle tego życia swe zdolności.

Odrazu zajęła się redakcją „Świtu", tygodnika poświęconego sprawom kobiecym.

Pierwsze jej prace były pod silnym wpływem romantyzmu, dość wspomnieć „Romans wiosenny", gdzie całe obrazy, zwroty zapożyczone z poematu Słowackiego „w Szwajcarji".

W cyklu p. t. „W górach” przebija to ukochanie ziemi ojczystej, jakie i później nieraz znajdziemy i w innych utworach jak naprzykład w „Krajobrazie”. W tym artykule poetka opisuje każdą część Polski, każdą jej dzielnicę, począwszy od Śląska, poprzez Wielkopolskę, Mazowsze, Pojeziorze, Litwę, Polesie i Białoruś do Ukrainy i Tatr. Poetka potrafi wczuć się w główny rys charakteru każdej dzielnicy, i przedstawić go nam w prostych słowach podkreślony i podniesiony jej uczuciem.

„Krajobraz polski” jest nową „Pieśnią o ziemi naszej”.

Lecz wielkość Konopnickiej głównie leży nie w opisach z podróży, ani w krytykach literackich, lub w wierszach treści filozoficznej, lecz w jej utworach, opisujących lud, do niego się odnoszących.

Była ona apostołką wszelkiej krzywdy ludzkiej, wszelkiej nędzy, niesprawiedliwości i gwałtu. Była ona zaciekłym wrogiem ciemnoty ludu, pragnęła przynieść mu szczęście i spokój, występowała ostro przeciw ludziom używającym, a nietroszczącym się o swą brać młodszą, pogrążoną w mrokach upadku i biedy materjalnej.

I tak w „Jaskółce” przedstawia nędzę ludu, zaniedbanie dzieci chłopskich, co rosną jak płonne kłosy na dzikim ugorze; zwraca się do dziedzica, by zechciał zmniejszyć przedział, dzielący wieś z dworem, lecz on boi narazić się na drwiny sąsiadów, przeto zostawia wszystko w dawnym stanie.

I tak w „Sobotnim wieczorze” znów mamy robotnika, w którym budzą się jakieś niejasne przeczucia wyższego piękna, przeczucia ideałów, lecz niema go kto w tych pięknych myślach utwierdzić, niema komu podnieść go i oświecić.

Oto przed sądem stoi trwożnie biedne, zalęknione dziecko, sierota, i z drżeniem oczekuje wyroku.

Sędziego opadły smutne myśli, widzi całe tłumy, stracone dla ideałów, dla wielkich celów, tłumy ciemne, składające się z takich sierot, odrzuconych i potępionych, — przeto mówi do pacholęcia; „Pójdź dziecię, ja cię uczyć każę”.

W ciemnej piwnicznej norze dziecko pyta matkę, jakto jest na wsi.

I wzdycha ciężko słuchając jak baśni o tem, że na wsi lu-

dzie mają jasny, otwarty błękit nieba nad sobą, czyste powietrze, że widzą rośliny, słyszą głosy ptasząt polnych i leśnych, patrzą na ciepłe, wielkie słońce...

A dziecię słucha i ciężko wzdycha...

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

W tych wszystkich utworach poetka, przejęta serdecznym żalem, z niepokojem i boleścią przedstawia nam mękę ludu, gasnące poloty ducha, cierpienia dzieci, i puka do serc naszych, poprawcie ten stan, i woła do sumień naszych, oto wina wasza, musicie to usunąć, niech widok nędzy nie razi oczu wazsych, niedopuszczajcie do winy, do przestępstwa!

Oświecajcie lud i umoralniajcie!

Konopnicka stworzyła nawet nową formę poetycką, stworzyła obrazek. Jest to coś pośredniego między balladą a gawędą.

Ale największem dziełem poetki jest „Pan Balcer w Brazylji". W nim mamy zogniskowaną ową miłość do ludu, dla wszelkiej nędzy, dla nieszczęść ludzkich i miłości ziemi ojczystej. W nim mamy gromadę wychodźców, gnębioną wszelkiemi klęskami, toczoną tęsknotą do zagonu rodzinnego, i ta tęsknota zmusza ją w końcu do powrotu do kraju.

... Idziem do ciebie, ziemio, matko nasza,
Coś z pierworodnej zrodziła nas gliny!
Idziem do ciebie, rzesza twoja ptasza,
Powracające do gniazd swoich syny...
Idziemy matko, idziemy do ciebie...

Konopnicka napisała również poemat dramatyczny, „Prometeusz i Syzyf" w którym rozważała problem życia, postępu ludzkości.

Poetka była wyrazicielką wszelkich odruchów, wszelkich uczuć narodu.

I tak, „Jaś niedoczekał" i „W pierwszej izbie" napisała, kiedy z Warszawy wysyłano dzieci na letniska; „Jana Husa" i „Grunwald" po wystawieniu tych obrazów w Zachęcie.

„Pan Balcer w Brazylji" powstał pod wpływem podobnej masowej emigracji do Brazylji, zaś wiersz „Do granicy" był odzwierciedleniem i odpowiedzią na wygnanie 40,000 polaków z Księstwa na rozkaz Bismarka.

Widzimy więc, że Konopnicka była rzeczywiście poetką, śpiewającą wszelkie uczucia społeczeństwa.

... I tak z wszystkiem jest złączona,
Tak się z treścią serc zbratała,
Że nie zgadniesz; śpiewa ona?
Czy to śpiewa ziemia cała?...

I zawsze swój najtkliwszy uśmiech, łzę serdeczną, najżywsze uczucie miała dla tych najbiedniejszych, a może zbyt surowe potępienie, nawet przekleństwo na ciemięrzycieli.

Była, jak już powiedziałem, apostołką nędznych, ciemnych i uciśnionych. *Medard Wojciechowski.*

---

# LIPA.

Przed domem, w którym mieszkałem w czasie wakacyj, stała wielka, stara, około dwieście lat pono licząca lipa rosochata, dziwaczka wielka. Jej grubego pnia trzech ludzi objąć nie mogło, konary szeroko rozpościerała, nad dach domu je wysyłała, opieką go swą otaczając. Gęste warstwy jej ciemno zielonego listowia miały dziwną własność: z ludźmi rozmawiać lubiły. Nieraz w skwarne południe lipcowe pod lipą na trawie usiadłem, i głowę o jej pień oparłszy, książkę czytać zaczynałem. A lipa chroniła mą głowę przed słońca promieniami, cieniem mię swym otaczała, błogosławiona. Jej kwiatów zapach słodki przepełniał me serce, pszczoły nuciły z cicha na cześć swej żywicielki, a liście szumiały sobie, a może nie sobie? Książka wypadała mi z ręki, czoło chyliło się na dół, ale cóż to? O radości! Rozumiem! Lipa do mnie mówi!

I cóż mi ta lipa-staruszka mówić mogła? Uniwersytetu nie kończyła, w zamorskie kraje podróży nie odbywała, ot, taka sobie nasza swojska, ojczysta istota. Więc cóż? Ano, mówiła mi ona rzeczy stare, jak ona sama, i piękne, jak ona sama. Mówiła mi o Bogu, co ją tu zasiał i pielęgnował, deszczami skrapiał i słonkiem ogrzewał. Piękną wyhodował, ani słowa, pomnik sobie z niej zrobił, jeden z wielu.

Mówiła mi o ziemi, co ją przytuliła, co pokarmy jej daje, o ziemi ojczystej, pięknej, kochanej. O ziemi, po której wiosna i lato chadzają, ból po jesieni i zimie łagodząc. O ziemi, na

której lud dobry mieszka, po której wielcy królowie chodzili i rycerze mężni, wiarę miłujący. O polskiej ziemi mi mówiła.

O świecie mi całym mówiła, o niebie, co gwiazdami co noc się iskrzy, o rzeczułce, co szemrze niedaleko, o młodszych od niej drzewach, co nad rzeczką rosną...

I szumiała tak stara lipa; mówił jej duch tak do mnie, a możem ja tylko drzemał?...

Gdym nieraz w nocy się budził, a na dworze niepogoda była, skarżyła mi się lipa na wiatr, co gałęźmi jej tłucze, co liśćmi jej szarpie, i na deszcz, co jej kwiatów pylniki zmywa. Stukała gałązkami do szyb mego okna i żaliła się, biedna...

A gdym już miał odjeżdżać do domu, do pracy, pożółkły jej listki, pewno z żalu, i ronić je zaczynała...

A „Szczęść, Boże!” szepnąć nie zapomniała...

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

Co tam teraz moja lipa porabia? Już liście jej dawno z wiatrem uleciały, czarna stoi i ogołocona, uderzając gałęzią o gałąź. Z kim tam teraz rozmawia, gdy wichry przyszły i szarugi? Gdy śnieg ziemię okryje, jak się tam czuć będzie sama? Lecz nie, ona się chyba nie smuci. Ona wierzy, że przyjdzie wiosna znowu, co liście jej wróci. Ona wierzy...

*B.*

## Z podmuchem jesieni!

*Przeminął wiosny czar uroczy*
*I czas rozkosznych marzeń—snów!*
*Jakaś tęsknota serce mroczy,*
*Na świecie smutniej... smutniej znów!*

*I jakąś piosnkę wietrzyk nuci,*
*Lecz jakże inna ona już,*
*Że już zniknęła—i... nie wróci*
*Ziemskiego szczęścia złota kruż!*

*I już fujarki nie brzmi echo,*
*Nie płynie dźwięk jej w szumny gaj,*
*Tylko wspomnienie jest pociechą,*
*Że jednak kiedyś był tu maj!*

*A nocą senne szemrzą fale,*
*Preludjum mglistych, szarych dni,*
*Za czemś nieznanem tęsknię stale*
*I coraz bardziej mi się ckni!*

*Nadziei jednak mej pogwary*
*Wciąż każą sercu mocniej bić,*
*Śląc mu otuchę pełną wiary,*
*Że jednak jeszcze warto żyć!* **Olszdan.**

## Do pracy!

*Ej gnuśna klaso, bierz się do pracy!*
*Już drugi okres nadchodzi!*
*Mówią: „Bez pracy, niema kołaczy,"*
*A to przysłowie nie zwodzi.*

*Więc jeśli kto niechce w klasie zimować,*
*Niechże pracuje szczerze.*
*I, zamiast na jakieś szczęście rachować,*
*Do szarej pracy się bierze.*

*Albowiem nigdy nie będzie Jan umiał,*
*Czego się Jaś nienauczy,*
*Tak nam przynajmniej pan Jentsch powiedział*
*I stare przysłowie uczy!* **J. W.**

# AKADEMICKIE KOŁO RADOMIAKÓW.

Środowisko warszawskie, które liczy około 20 tys. studentów, pochłania corocznie większość studentów, którzy wyszli ze szkół radomskich.

Młodzież ta stworzyła sobie organizację, która skupiła około siebie wszystkich studentów, którzy ukończyli średnie zakłady naukowe w Radomiu.

Stąd powstało, na wzór innych kół prowincjonalnych, których w Warszawie jest bardzo wiele, Koło Radomiaków.

Z powodu tego jednak, że składki członkowskie są znikomo małe, a nie wszyscy studenci Radomscy zapisują się do Koła, Koło to nie może rozwinąć się w odpowiedni sposób. Mimo jednak trudności natury finansowej oraz braku lokalu na czytelnię, gdzieby młodzież mogła zbierać się w wolnych od zajęć chwilach, Koło Radomiaków nieustannie pracuje i zyskuje tem coraz większą popularność. Jesto obecnie jedno z najlepiej zorganizowanych kół prowincjonalnych w Warszawie.

Obecny Zarząd w osobach kolegów: Jakaczyńskiego, Jakimowicza, Wencla, Prokta i Kwarcińskiego stara się jaknajlepiej pracę w kole zorganizować i zyskać jaknajwiększe poparcie wśród kolegów. Czytelnik zapyta się pewno, co daje takie koło, i w jaki sposób ono może oddziaływać na kolegów.

Otóż z powodu braku stałego lokalu, działalność koła, jak to zresztą już wspomniałem, jest ograniczoną, ale mimo to służy kolegom choćby pomocą finansową, w formie pożyczek, które częstokroć oddawane bywają po zupełnem ukończeniu studjów.

Pieniądze na te pożyczki koło zdobywa drogą urządzania rozmaitych imprez widowiskowych, jak np. w ostatnich czasach wystawienie w radomskim teatrze Rozmaitości komedji Bałuckiego p. t.: „Gęsi i Gąski".

Obecnie, ponieważ wiele kolegów i koleżanek zalega w oddawaniu w terminie pożyczek, Zarząd Koła ma zamiar zwrócić się do nich z prośbą i przypomnieniem koleżeńskiem, aby przy pomocy zwracanych pieniędzy móc rozszerzyć swą działalność.

Przyszli maturzyści nie powinni zapominać o jedynej organizacji, która ich zespala na gruncie warszawskim, przeciwnie powinni pomagać temu jeszcze niedość rozwiniętemu kołu i, po zapisaniu się w wyższych uczelniach w Warszawie, powinni wszyscy bez wyjątku zapisywać się do koła, które jednoczy i wspomaga w ciężcich sytuacjach życiowych wszystkich kolegów.

*Członek Koła Radomiaków.*

# Kółko szachistów.

Kółko szachistów przy K. M. Filarecja zaczyna obecnie szósty rok swego istnienia. Jak zwykle, tak i w tym roku, rozpoczęło kółko z nowym rokiem szkolnym swoją działalność. Na dorocznem organizacyjnem zebraniu wybrano zarząd kółka, w skład którego weszli: prezes—kol. Mazur Marjan kl. 7, wiceprezes—kol. Pietraś Józef kl. 7 i sekretarz—kol. Wojciechowski Medard, również kl. 7. Obecnie rozgrywa się turniej szkolny, do którego zgłosiło się dwóch tylko zawodników t. j. M. Mazur i M. Prendowski, którzy z niewiadomych względów nie znaleźli więcej przeciwników. Po turnieju, zmienionym w ten sposób w pojedynek, odbędą się prawdopodobnie zawody międzyszkolne.

*M. M.*

# LUŹNE UWAGI.

Przy czytaniu „Filarety" nasunęło mi się wiele uwag.

Oto niektóre z nich.

Bardzo podobał mi się pierwszy artykulik z „Teki Myśliwskiej", nawet i drugi i trzeci. Czwarty przyjąłem obojętnie, piąty już mię podraźnił, szósty, siódmy znudził.

„Tekę Myśliwską" wyobrażam sobie jako rzeczywistą czarną tekę o niezliczonej ilości jednakowiuteńkich przegródek, w każdej z nich znajdowała się kartka, na której była kaligraficznie wypisana nazwa zwierza. W każdym obrazku z „Teki" wstęp, rozwinięcie i zakończenie było i jest jednakie.

Zawsze na tle spokoju i niezamąconej ciszy w naturze poznajemy jakiegoś wspaniałego zwierza, względnie ptaka, którego podstępny człowiek zabija z ukrycia.

Pada strzał i piękny zwierz, względnie ptak z przestrzeloną piersią lub szyją, staje się łupem zdradliwego człowieka, nieumiejącego uszanować majestatu i świętości przyrody.

Niema obawy, by miało zabraknąć kiedykolwiek obrazków z „Teki Myśliwskiej", gdyż fauna liczy pokaźną ilość gatunków zwierząt.

*Sfinx.*

# GRY i ZABAWY POPOŁUDNIOWE

## Lekka atletyka i sport od godz. 3 do 5.

Poniedziałek: VII i VIII kl.,

Wtorek: V i VI kl.,

Środa I kl.,

Czwartek II kl,

Piątek III kl.,

Sobota IV kl.

Kółka lekkoatletyczne i sportowe odbywać się będą w piątki i soboty.

M. MORAWSKI.

## HARCERSTWO

**Dyżury codziennie od 4—6.**

RADA DRUŻYNY w piątki o 4-tej.

ZBIÓRKA DRUŻYNY W NIEDZIELĘ PO KOŚCIELE.

KÓŁKO HISTORYCZNE. SOBOTA O 5.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny Józef Jentsch—Radom, Pl. 3 Maja 1.

Druk J. Grodzicki i S-ka—Radom 5515-285-25.